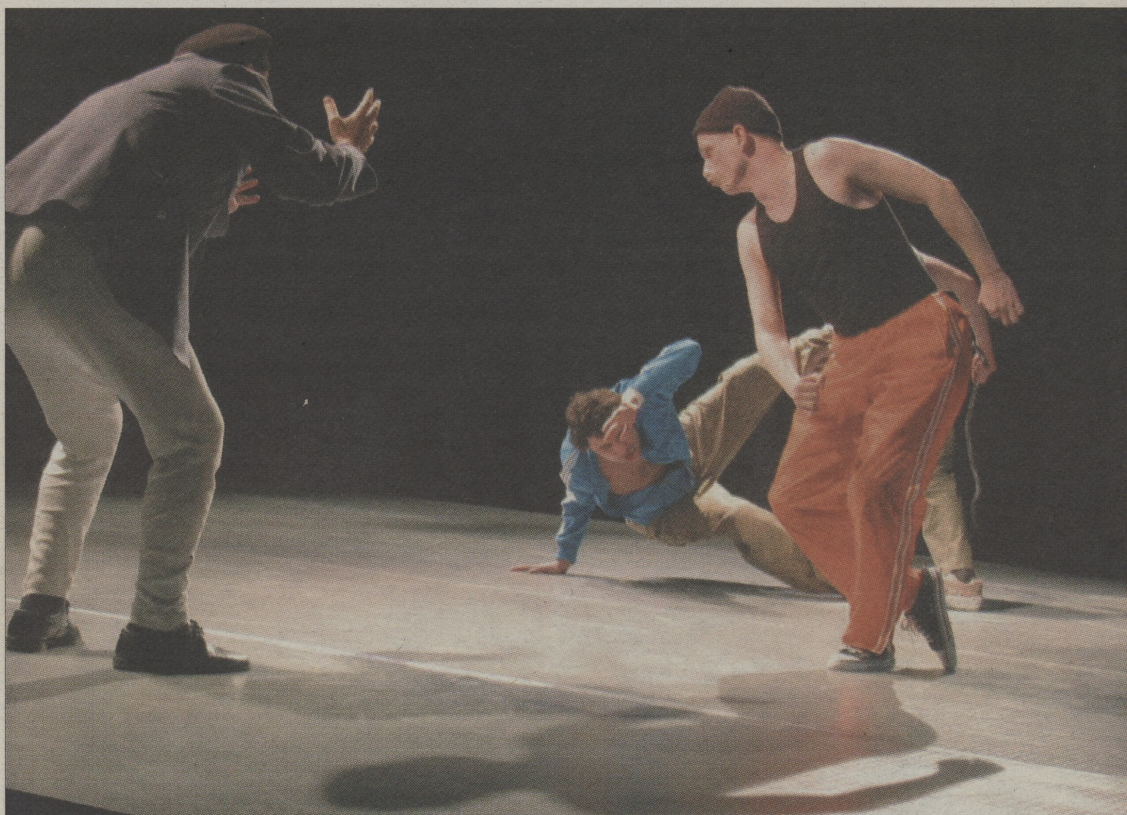




Aktorzy grają zimno, precyzyjnie, kwestie są jak strzelanie do celu

Polska prapremiera „Beczki prochu” Dejana Dukovskiego w Teatrze Wybrzeże

KRĄG ZŁA

Ogień podłożony pod scenę gdańskiego teatru nie wywołałby większych emocji niż premiera dramatu o przemocy na Bałkanach

Beczka prochu” to wulgarna, budząca niesmak i odrazę sztuka, która narusza dobre obyczaje. Zawiera sceny przemocy i gwałtu, które nie powinny nigdy ujrzeć światła na scenie teatru. Język, w którym została napisana, pochodzi z rynsztoka, wystarczy jedna kwestia z tego dramatu wypowiedziana głośno na ulicy, żeby dostać kolegium. Normalni ludzie, tacy, którzy chodzą do teatru, tak nie mówią, normalni ludzie tak się nie zachowują, nie zabijają innych ludzi uderzeniem butelki w głowę, nie łamią kości łomem ani dziewięciokilogramowym młotem, nie mają w kieszeniach sprężynowych noży, nie gwałcą kobiet, nie siedzą w więzieniach, nie popełniają samobójstw.

Niemile prawdy

Więc co? Mamy udawać, że świata „Beczki prochu” nie ma? Że wszystko jest w porządku? Przemoc na Bałkanach nas nie dotyczy i nigdy się w Polsce nie zdarzyło to, co zdarzyło się w kraju odległym o kilkanaście godzin jazdy samochodem? Najchętniej w ogóle nie oglądalibyśmy takich sztuk, znacznie bardziej lubimy sympatyczne historie, w których dobro zwycięża, cierpienie zostaje przezwyciężone, a ofiara nagrodzona. Rzecz w tym, że współczesna rzeczywistość nie zna pojęcia happy endu. A takie miłe historie zdarzają się już chyba tylko w teatrze.

Dramat macedońskiego pisarza Dejana Dukovskiego napisany w 1994 roku w odpowiedzi na pierwsze czystki etniczne w byłej Jugosławii jest jak skowyt bitego psa. Nikt nie chce słuchać skowytu psa. Kiedy kilka lat temu „Beczkę prochu” przywiózł na toruński festiwal Kontakt teatr z Belgradu, jury zignorowało spektakl. Wygrali wtedy ciemnoskórzy tancerze z egzotycznych wysp.

Polski przekład tej najważniejszej sztuki teatralnej o erupcji przemocy na Bałka-

nach był gotowy już w 1996 roku. Sześć lat minęło, zanim znalazł się teatr gotowy ją wystawić. A niedzielna premiera w teatrze Wybrzeże przebiegała w atmosferze skandalu, co chwila na widowni słyszał było trzaskanie drzwiami.

Teatr jak rock

Co tak oburzyło wytrawną premierową publiczność? Jedenaście scen, które pokazują przemoc co dnia. Właściciel samochodu bije łomem chłopaka, który zarysował mu karoserię. Chłopak terroryzuje pasażerów autobusu, bo za długo czekał na odjazd. Pasażer w pociągu uderza butelką sąsiada, który dobiera się do dziewczyny. Jak w „Korowodzie” Schnitzlera, do którego nawiązuje sztuka Dukovskiego, kat staje się w następnej scenie ofiarą, a przemoc przechodzi z człowieka na człowieka jak choroba weneryczna.

Co jeszcze mogło zepsuć dobry nastrój trójmiejskiej widowni? Może inscenizacja Grażyny Kani tak niepodobna do niczego, co można zobaczyć na polskich scenach. Ta wykształcona w Berlinie reżyserka z Polski, która na co dzień pracuje w niemieckich teatrach, wystawiła „Beczkę prochu” tak, jakby to był koncert rockowy, a nie sztuka teatralna. Rzecz dzieje się na niewielkiej metalowej scenie pochylonej nad basenem z wodą. W tle wznosi się konstrukcja pokryta metalową siatką. Coś między statkiem, nowoczesnym klubem a więzieniem. Kolejne sceny są przecięte projekcjami wideo, w których migoczą bloki o pustych oknach obrysowane kredą ciała na bruku, wraki samochodów. Dialog, potem uderzenie muzyki, znów dialog i uderzenie. Oburzające, to nie jest teatr!

Taniec śmierci

A może poszło o aktorów? Wszyscy podczas spektaklu są na scenie, słuchają innych, czekając na swoją kolej w tym obłędnym tańcu śmierci. Grają zimno, precyzyjnie, kwestie są jak strzelanie do celu. Ale pod obojętnymi maskami rośnie ból.

Rozumiem tych, którzy wychodzili. Nie można spokojnie patrzeć, jak Grzegorz Gzyłka i trzęsie się jak galareta w chwili po tym, gdy zabił najlepszego przyjaciela. Kiedy widzi się kogoś takiego jak zwyrodniały psychopata, którego gra Dariusz Szymaniak, człowiek chwytając za telefon i dzwoni po policję. Piotr Jankowski też jest nie do zniesienia, swojej roli uczył się chyba w zakładzie karnym, bo

nie można odróżnić, co jest teatralną grą, a co prawdą, kiedy przystawia nóż do gardła pasażerów autobusu. A Florian Staniewski? Czy tak wygląda szanowany emeryt: w wyciągniętych kałesonach, źle zapiętej marynarce i berecie nasadzonego na oczy? Co powiecie o dziewczynach: Małgorzacie Brainer i Małgorzacie Oracz – pozbawionych wdzięku, zastraszonej jak ścigane zwierzęta? A Mirosław Baka? Zaciśnięte usta, napięte ciało, słowa cedzone przez zęby. Czy tak się zachowuje na scenie wybitny amant?

Ta nasza przemoc

Jest wiele powodów, żeby nie robić takich brudnych spektakli jak „Beczka prochu” i tylko jeden, aby jednak je pokazywać. Trzeba dzisiaj już nie mówić, ale głośno krzyczeć o przemocy, tej zwykłej, która towarzyszy nam na co dzień. Przemoc jest iskrą, która rzucona na zapalny grunt może spowodować wybuch, po którym nie będzie już ani sztuk, ani teatrów, ani drzwi, którymi można trzasnąć. Nie tylko na Bałkanach. O tym krzyczy przedstawienie Grażyny Kani w teatrze Wybrzeże, najlepszy spektakl, jaki kiedykolwiek widziałem na tej scenie.

ROMAN PAWŁOWSKI

Teatr Wybrzeże w Gdańsku,
Dejan Dukovski „Beczka prochu”,
przekład Dorota Jovanka Cirlic,
reżyseria Grażyna Kania, scenografia
i kostiumy Vincenz Gertler, Światło Tomasz
Wert, prapremiera polska 7 kwietnia

POSTJUGOSŁOWIAŃSKI TYDZIEŃ W GDAŃSKU

W niedzielę polska prapremiera macedońskiej sztuki pt. „Beczka prochu” Dejana Dukovskiego zainaugurowała w Gdańsku siedmiodniowe spotkanie z kulturą postjugosłowiańskiego obszaru kulturowego. Organizatorami projektu są Nadbałtyckie Centrum Kultury i Teatr Wybrzeże. W programie spotkań są m.in.: multimedialny spektakl „La Danza Apocalypsa Balcanica” (Belgrad), koncert zespołu Tymona Tymańskiego z zespołem Vlado Janjicia (Belgrad), prezentacja filmów dokumentalnych i fabularnych, m.in. „Beczki prochu” Gorana Paskaljevicia oraz dzieł reżyserów Emira Kusturicy i Lordana Zafranovicia. DJC